Cena 8 kop., w drodze org. 5 kop.

Nr. 215. WARSZAWA Grudzień 1908 r.

# ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!

## Rozłam w Narodowej Demokracji.

Narodowa Demokracja zjawiła się na widowni szerszego życia politycznego, rosła i potężniała, walczyła i zwyciężała — jako stronnictwo zorganizowanej kontrrewolucji.

Wybuch rewolucji rozbił społeczeństwo na dwa przeciwne obozy: z jednej strony obóz rewolucji, obóz walki z rządem carskim i jego podporami, i z drugiej obóz kontrrewolucji, obóz walki z rewolucją i ugody z rządem. Wobec silnego rozwoju przeciwieństw klasowych w Polsce w szeregach rewolucyjnych znalazła się u nas prawie bez reszty jedynie klasa robotnicza; poza nią żywioły, popierające rewolucję, sympatyzujące z walką o wolność, stanowiły u nas mniejszość nieznaczną, mało czynną i szybko topniejącą. Natomiast obóz kontrrewolucji objął wszystkie pozostałe grupy społeczne od wielkiej burżuazji, przemysłowej, handlowej i rolnej, po przez zwarte zastępy kleru, do drobnomieszczaństwa różnego kalibru. Wszystkie te różnolite żywioły zwarła, spoiła, znitowała nienawiść do proletarjatu, który w swojej walce wyzwoleńczej związał z rewolucyjnym atakiem na rząd hasła społeczne i ekonomiczne.

Pod względem politycznym stał ten obóz od początku i wytrwale na stanowisku ugody, układów, targów i umizgów do rządu carskiego. Politykę tę przykrywał dźwięcznym i rozciągliwym hasłem autonomji. Wprawdzie autonomja ta dla poszczególnych odłamów obozu kontrrewolucyjnego miała znaczenia dość różne. Wprawdzie dla agrarjuszy, dla obszarników naczelną jej zaletą miało być odgrodzenie Polski ogniotrwałym murem od pożaru rewolucji agrarnej, idącej z Rosji. Wprawdzie dla kleru marzenia autonomiczne równoważne były z pobożną nadzieją, że uzyszcze on dla kościoła katolickiego stanowisko religji państwowej w autonomicznym Królestwie. Wprawdzie drobnomieszczaństwo i wewnątrz niego t. zw. inteligiencja liczyły przedewszystkim na kilkadziesiąt, czy paręset tysięcy posad urzędniczych, nauczycielskich itd. Wprawdzie wielka burżuazja miała w pierwszej linji na względzie wzmocnienie swego stanowiska w państwie i swego wpływu na władze centralne na jego politykę celną, finansową, socjalną, przez ujęcie w swe ręce steru zarządu autonomicznego. Wprawdzie każda z tych grup, w myśl swoich interesów, inaczej się odnosiła do kwestji demokratyczności autonomji, co pozwalało N. D. zachowywać aż do końca dwuznaczne stanowisko w sprawie powszechnego i równego prawa wyborczego. Ale pomimo wszelkich różnic jedno było wspólne wszystkim odłamom tego obozu: dla wszystkich autonomję tę miano uzyskać na gruzach rewolucji, po powaleniu buntowniczej klasy robotniczej, za cenę udziału w jej zduszeniu, przy podziale łupu, z rąk trjumfującego rządu centralnego. To było podstawą polityki Demokracji Narodowej od początku rewolucji.

Pierwotnie obóz Narodowej Demokracji obejmował te tylko żywioły, co ze swej natury, samorzutnie odruchowo poszły do kontrrewolucji, i to te, które przed rewolucją nie miały swej odrębnej organizacji politycznej. Zrazu konserwatywni szlagoni nie dowierzali byłym emigrantom politycznym kierującym N. D.; wielka burżuazja wahała się, czyby nie zorganizować się samodzielnie w jakąś „liberalną“ partję, kler nie chciał ustąpić pierwszeństwa katolicyzmu — nacjonalizmowi N. D.; robotników — urodzonych żołnierzy rewolucji — nie było oczywiście w jej szeregach prawie zupełnie. Szybko przecież N. D. pociąga ku sobie i te żywioły.

Sympatje ugodowców pozyskuje zupełnym upodobnieniem się do nich w dziedzinie politycznej i w niemniejszym napewno stopniu słynną akcją przeciw strejkom rolnym; w klerykalizmie, antysemityzmie, wstecznictwie umysłowym nie daje się ubiec prawdziwemu klerowi. Zażartą walką z ruchem robotniczym pociąga serca niedoszłych liberałów ze świata fabrykanckiego.

Wreszcie, napozór wbrew wszelkiej logice, zbogaca swoją armię dość silnym oddziałem robotniczym. Robotę swoją wśród proletarjatu rozpoczyna od organizowania szumowin wyrzutków i sprzedawczyków w grupy łamistrejków. Ale w miarę jak żelazna łapa carskiego despotyzmu znowu zaczyna dławić proletarjat, w miarę upadku rewolucji, udaje się jej za cenę demagogicznych podjudzań i bezsumiennych obietnic pociągnąć za sobą słabsze duchem te odłamy klasy robotniczej, obiecując im, że czego nie zdobyły walką z rządem i fabrykantami, to będzie im dane w nagrodę za walkę z własnemi towarzyszami niedoli, za judaszową zdradę, za kainowe bratobójstwa.

Tak więc w okresie podnoszenia się fali rewolucyjnej, wzmagających się ataków na rządy carskie i na fabrykancki

wyzysk, N. D. rosła przez konsolidowanie się i skupianie wszystkich urodzonych wrogów rewolucji, przez proces organizowania się naturalnej kontrrewolucji. W okresie upadku rewolucji rosła ciągle, rosła jeszcze — teraz przez pochłanianie zbiegów z pod rewolucyjnego sztandaru, z linji obwodowej rewolucyjnego obozu.

Aż oto przed niedawnym czasem pojawiły się oznaki procesu odwrotnego, rozpoczął się gwałtowny upadek i rozkład tak niedawno jeszcze na pozór spójnej falangi N. D...

Przyczyny tego zjawiska dla przenikliwszego oka jasne są i proste.

Jak od armji rewolucyjnej zaczęły odpadać przedewszystkim te żywioły, które oczekiwały od niej korzyści doraźnych i namacalnych, które pchnięte ku niej zostały nietyle przez głęboko uświadomione i odczute interesy i przekonania, ile przez złudzenia rewolucyjne, zrodzone w rozżarzonej atmosferze wybuchu: tak od czarnego bloku kontrrewolucji zaczynają się odwalać stopniowo te głazy, które doń przykute zostały złudzeniami kontrrewolucyjnemi.

Przez trzy lata uprawiali przywódcy N. D. a wraz z niemi liczni ich poplecznicy i współpracownicy politykę płaszczenia się, lokajstwa i lizobuctwa. Przez trzy lata ofiarowywali swe usługi wszystkim rządom carskim od Wittego do Stołypina, skomląc, żebrząc, błagając o małą bodaj, maleńką, jaknajmniejszą autonomijkę. Nie można powiedzieć, żeby rząd w odpowiedzi zawsze równie mocno ich kopał. Owszem, niekiedy nawet zdradzał pewną skłonność do ewentualnych, możliwych, niewykluczonych pertraktacji, układów, ustępstw, geszeftów. Toż niedawno jeszcze — w październiku r. b. — sensację wywołała opowieść posła Dymszy, że przed rozpędzaniem II Dumy Stołypin już chciał „kupić“ Koło. Ale nie kupił wtedy. Teraz już napewno nie „kupi“. Coraz jaśniejszym się staje we właściwej Rosji — a cóż dopiero u nas, — że rząd chce z przyduszenia rewolucji, dokonanego przy współudziale burżuazji, korzystać o ile możności bez udziału tej burżuazji....

Więc — nie zapłacą? Więc wszystko to na nic? Więc czołganie się, pełzanie, płaszczenie, raczkowanie, wysługiwanienie, lokajstwo, lizobuctwo — za darmo? Więc cała ta prostytucja polityczna na nic? „Kapitału“ niema — a „niewinność“ stracona?

I oto od stronnictwa zjednoczonej kontrrewolucji odwalają się z hałasem pierwsi rozczarowani i zawiedzeni. Są to przedewszystkim ci, co wiedzą już i widzą, napewno, że nie uzyszczą od rządu carskiego tego, o co im właśnie, ze względu na ich interesy społeczne i polityczne szło. I w tym procesie rozkładowym obnażają się wyraźnie owe przez nas wyżej scharakteryzowane różnice interesów, odbijające się również na rozmaitym pojmowaniu autonomji: Opuszcza N. D. znaczna część inteligencji i związanego z nią drobnomieszczaństwa, skoro niezbicie jawnym się stało, że jakiekolwiek ustępstwa rząd zrobić może jutro burżuazji, jednego napewno nie zrobi: nie odwoła z Polski armji czynowniczej i nie odda polakom w ręce aparatu urzędniczego. Wielko-kapitalistycznych ośrodków obozu kontrrewolucyjnego — również „autonomicznych“ — to oczywiście nie zraża: bo im zawsze szło przedewszystkim o wpływ na ekonomiczną w rozległym znaczeniu politykę rządu i, na równi np. z lewymi i październikowcami rosyjskiemi, nie stracili wcale nadziei na współżycie z rządem i nawet na uzyskanie dla siebie jakiegoś samorządu krajowego. Bez polskich urzędników? No, to trudno, to przecież nie najważniejsze... I przy sztandarze N. D. coraz wyraźniej skupia się to, co jest w społeczeństwie naszym trwale konserwatywnego, co w kontrrewolucji musi trwać z zasady, z istoty, z natury swej, nie zrażając się chwilowym niepowodzeniem, zdolne czekać, pewne, że jego czas przyjdzie, że musi przyjść, że rząd nie dziś to jutro będzie musiał zbliżyć się do żywiołów, reprezentujących w kraju ład, porządek i — siły finansowe, że wreszcie trzeba trwać na tej drodze, bo innej — dla nich — niema.

* * *

Nie chcemy przez to bynajmniej powiedzieć, że uważamy grupy polityczne, które się odłupały od stronnictwa N. D. za stracone dla kontrrewolucji lub może nawet za pozyskane dla rewolucji. Nic nie byłoby bardziej obce naszej myśli. Rozczarowanie się do jednej z form akcji kontrrewolucyjnej nie jest jeszcze przystąpieniem do rewolucji.

Jakież jest polityczne wyznanie wiary secesji endeckiej, jakie jej hasła, jakie drogi do ich urzeczywistnienia?

Ludzie, którzy ją stanowią, są krwią z krwi i kością z kości najautentyczniejszej Narodowej Demokracji. Przez cały trzyletni blisko okres jej działań stanowili jej część organiczną, wybitną, zasługującą się dla niej i zasłużoną. Brali udział najbliższy i najszczerszy we wszystkich akcjach N. D., zwróconych przeciw wszelkim przejawom ruchu rewolucyjnego, walki z rządem carskim; łamali strejki polityczne, organizowali czarne seciny, mordujące robotników-socjalistów; budowali żółte związki na wysługi fabrykantom, bili, mordowali, oddawali w ręce władz carskich służbę folwarczną objętą ruchem strejkowym, budzącą się do odczuwania elementarnych ludzkich potrzeb; siali klerykalizm, obskurantyzm, antysemityzm, szowinizm; urządzali zapomocą środków, prześcigających najobrzydliwsze praktyki galicyjskie, wybory do trzech Dum, ostygnąwszy w swoim zapale jedynie przy trzeciej, kiedy Dmowski, oparty na nowym „prawie wyborczym“ i tak ich pomocy nie potrzebował, słowem nie było brudnej, czarnej, reakcyjnej roboty, któraby się nie opierała na ich przeważającym udziale.

I ta właśnie robota była jedyną ich działalnością w ubiegłych, wielkich historycznych latach Rewolucji, kiedy każda grupa społeczna, każdy żywioł polityczny występował z otwartą przyłbicą, kiedy ujawnić musiał wyraźne rysy własnej swej fizjonomji. To co robili ludzie, stanowiący dziś tak zwaną frondę czy secesję endecką, w okresie rewolucji nie jest i nie może być grzechem, któryby można było zmyć spóźnionym żalem i pokutą: bo nie było to grzechem, ale poprostu symptomatem, objawem ich najwewnętrzniejszej, niezmiennej natury.

Jakoż, w obecnym ich stanowisku niema nawet śladu żalu czy skruchy; nie wyrzekają się swojej haniebnej przeszłości, to co robili, było, ich zdaniem, w porządku, tylko Dmowski, tylko Dmowszczycy posunęli się dziś zadaleko w lokajstwie: o to, i jedynie o to wiodą z tamtemi nazbyt hałaśliwy spór.

Śmiesznym jest poprostu, gdy zarzucają Dmowskiemu brak godności narodowej, gdy występują oni, w obronie tej godności. Rozczarowany lokaj nie jest jeszcze dżentelmenem. Zawiedziona prostytutka nie staje się przez to dziewicą.

„Nielegalni“ krewniacy secesjonistów wywiesili ponoć sztandar — niepodległości. Znamy to. Nie było — przed Rewolucją, — bardziej „niepodległościowego“ pisma niż osławiony „Polak“, ba nawet „Przegląd Wszechpolski“ stał też na „gruncie“ niepodległości. Żaden poważny człowiek nie weźmie poważnie tego wywieszenia dziś „hasła“ niepodległościowego; jakże to? w okresie rewolucji, w okresie chwiania się rządu, nie znaliście nic ponad lokajskie, żebracze wypraszanie autonomji — a dziś raptem — aż niepodległość? w dzień — kontrrewolucja, popieranie rządu i skomlenie o autonomję, w nocy — niepodległość i duby smalone o powstaniu za

kilkadziesiąt lat. Wolne żarty! Niepodległość jest dla was dziś, jak nią była przed rewolucją, jedynie jaskrawą formą krańcowego nacjonalizmu, reakcyjną, drobnomieszczańską utopją, obliczoną na tumanienie szerokich sfer tegoż drobnomieszczaństwa.

Tak więc w dziedzinie polityczno-narodowej wzrost szowinizmu i nacjonalizmu; w dziedzinie społecznej — cały nienaruszony spadek czarnosecinnej działalności, frazesy o sprawiedliwości społecznej gęsto przeplatane opowiadaniami o socjalistach, jako agientach moskiewsko-pruskich; oto fizjonomja „prawdziwych“, „porządnych“, „frondujących“, „secesyjnych“ endeków.

Ale jeżeli niepodobna się dopatrzeć żadnego istotnego postępu w poglądach polityków „frondy“, to przecież z rozłamem w N. D. związane są pewne objawy, dowodzące wzrostu istotnej opozycyjności wśród mas, dotychczas mniej lub bardziej ściśle związanych z tym stronnictwem Dotyczy to w małej tylko mierze żywiołów drobnomieszczańskich, które pierwsze powodzenie, czy pierwszy cień zapowiedzi powodzenia polityki Dmowskiego przyszcze z powrotem dla niego. Dotyczy to w większym już stopniu tych robotników, którzy do niedawna stali pod znakiem N. D.

Robotnicy ci byli naogół pośledniejszej wartości, jednakże różnych kategorji. Ośrodek stanowiły żywioły z gruntu zdemoralizowane, łamistrejki, organizatorzy walk bratobójczych, lejbgwardja fabrykantów i macherów endeckich. Koło nich g r u p o w a ł s i ę p i e r ś c i e ń ludzi ciemnych, otumanionych, oszukanych. Nie brakło wreszcie żywiołów, co nieszczerze, czy to z pobudek korzyści materjalnych, czy pod presją pracodawców „zapisali się do endeków“. Dziś ludzie ci, rozczarowani, rozbici, bądź idą szukać szczęścia w innej reakcyjnej organizacji, opartej o mocną opokę kościoła katolickiego, bądź błąkają się samopas bez gwiazdy przewodniej, bądź wreszcie probują odrodzić — „Narodowy Związek Robotniczy“.

„Związek“ ten podobno nawet „wystąpił“ z N. D. Przed paru miesiącami zjechało się w Krakowie kilkunastu młodzieńców i powzięli w jego imieniu taką uchwałę. Oile można wnieść z dość bałamutnych druków, jakie ogłosili, piszą się ci ludzie na ideologję tzw. frondy. Wszystko więc złe, cośmy już o tej reakcyjnej ideologji powiedzieli, stosuje się również do świeżo otynkowanego „N. Z. R.“

Ale o nim trzeba powiedzieć więcej jeszcze i mocniej. Ze wszystkich organizacji endeckich, ta była najbardziej bezpośrednio wymierzona w pierś walczącego proletarjatu. Najczarniejsze, najhaniebniejsze wspomnienia z ubiegłego okresu rewolucji wiążą się z jej imieniem. Nie naprawiać, nie bielić, nie dopełniać ją należy — ale zniszczyć do cna, do gruntu. Z „N. Z. R.“ nie może zostać kamień na kamieniu. Jeżeli są w nim dziś ludzie, co, choć politycznie jeszcze ciemni, są przynajmniej s z c z e r z y i u c z c i w i, to powinni zrozumieć, że nie prać trzeba czarny sztandar tej organizacji — lecz spalić go na popiół. Niech nikt nie mówi, że zbrodnie, jakie popełniono, popełniono z poduszczeń innych, że popełniono je nieświadomie; — być może —; ale „N. Z. R.“ był tych zbrodni n a c z y n i e m, i kto chce zbrodnie te wymazać, rozbić musi i odrzucić precz samo naczynie.

Rozłam w stronnictwie narodowo-demokratycznym, bankructwo jego polityki wśród obałamuconych przezeń robotników, musi spowodować zjawienie się wśród proletarjatu żywiołów błędnych, niezdecydowanych, niewyklarowanych, rozczarowanych lub obojętnych; powinno to stać się dla nas, dla przedstawicieli istotnych interesów tego proletarjatu i pionierów świadomej walki klasowej, jedną pobudką więcej, by przez politykę jawną, ostrą, bezwzględną wskazać tym żywiołom drogę do nas.

# S. D. K. P. a Związki Zawodowe.

Na porządku dziennym przygotowywanego obecnie zjazdu S. D. K. P. stoi, między innemi, sprawa stosunku tej partji do związków zawodowych. W sprawie tej toczy się dyskusja na łamach „C z e r w o n e g o  S z t a n d a r u“. Wobec p r a k t y c z n e g o znaczenia, jakie kwestja zw. zaw. ma dla całego obozu socjalistycznego u nas, i wobec tego, że tak albo owak wypadnie nam się stykać z rezultatami pracy esdeków w związkach, zaznajomimy naszych czytelników z treścią dyskusji w „C z. S z t.“ oraz pozwolimy sobie sami się do niej wtrącić.

Pierwszy, który zabrał głos w dyskusji, A. Małecki, stwierdza, że „ruch związkowy stoi pod znakiem zaniku“; że „zarówno w szeregach partyjnych jak i związkowych zapewne niejednokrotnie budziła się myśl krytyczna, mierząca w samą zasadę związków i teraz zapewne silniej niż kiedykolwiek nurtuje i męczy nieokreślone bliżej przekonanie, że, być może, błędną była nasza taktyka, być może związki bezpartyjne i legalne lepiejby się rozwijały“. Samego Małeckiego nic nie „nurtuje i nie męczy“; jest on pewny, że partja jego szła w sprawie zw. zaw. po najsłuszniejszej i najwłaściwszej drodze, że j e d y n ą przyczyną upadku związków partyjnych są ogólne represje i ogólny upadek ruchu, że zjazd nie może zrobić nic ponad przyjęcie „platonicznej“, „banalnej“, „komicznej“, „zbytecznej“ rezolucji o konieczności, obalenia caratu, jako uprzednim warunku normalnego rozwoju ruchu zawodowego; pozatym twierdzi on zgóry, że „zjazd nie zdoła ani na jotę posunąć naprzód sprawy związków“, że „nic się zmienić nie da“.

Obstaje więc on dalej przy zasadzie p a r t y j n o ś c i związków, opierając się na rzekomym „doświadczeniu zachodnio-europejskiego proletarjatu“; zwalcza legalizację związków, powołując się na to, że rząd prześladuje tak jedne, jak drugie: „tam hen daleko w Narymskim kraju członek zarządu związku partyjnego nielegalnego ściska dłoń kierownika związku bezpartyjnego legalnego“; zwalcza legalizację jeszcze dlatego, że związek legalny musiałby być bezpartyjny: „nie można mu narzucać żadnego popierania partji“.

Przeciw wywodom Małeckiego wystąpił inny członek tejże partji Z. Leder. Zaczyna on od oznajmienia, że uważa stanowisko tamtego za „n a j z u p e ł n i e j  f a ł s z y w e“, i przeciwstawia mu swój pogląd na „zadania zjazdu w stosunku do sprawy związków“. Zadania te, zdaniem Ledera, sprowadzają się do dwu: zasadniczo należy z całą mocą potwierdzić dotychczasowe stanowisko S. D. K. P. co do „socjaldemokratyczności“ związków, oraz praktycznie powtórnie zrewidować stosunek S. D. K. P. do kwestji legalizacji związków, tj. określić, w jakich warunkach legalizacja ta jest „dopuszczalną i konieczną“.

W pierwszej chwili czytelnik niezupełnie dobrze się orjentuje, na czym polega owa głęboka różnica między stanowiskami obu spór wiodących, i dziwi się, czemu to Leder uważa pogląd Małeckiego za „najzupełniej fałszywy“. Dopiero przy uważniejszym przeczytaniu jego niezupełnie jasnych i pełnych niedomówień wywodów przeciwieństwo między poglądami obu autorów staje się wyraźniejsze, zrozumiała się staje zupełna przeciwstawność ich wskazań praktycznych.

Przedewszystkim w sprawie zasadniczej, Leder po gorącej, może aż przesadnie gorącej, obronie dotychczasowego stanowiska swej partji i namiętnym obstawaniu przy tym, że zjazd powinien to stanowisko „z tym większą mocą“ potwierdzić, naraz pisze w o d s y ł a c z u: „Nie mogąc (?) nad tą kwestją (kwestja stosunku legalizacji do partyjności, (*przyp. Red. Rob.*) bliżej się zatrzymywać, stwierdzam, że charakterystyka naszych związków jako „partyjnych“ jest, moim zdaniem, równie nieudatną, a nawet szkodliwą, jak obłudną i demagogiczną jest charakterystyka związków pps-owskich jako „bezpartyjnych“.

Nasze związki są i powinny być nie „partyjnemi“, lecz socjaldemokratycznemi“ (podkreślenie autora).

Co to znaczy? Co znaczy to opowiadanie o jakichś „nieudatnych“ „charakterystykach“? Toć każdy człowiek, co szuka w słowach nie wiatru lecz sensu, zrozumie, że tu pod pozorem poprawienia wadliwej „charakterystyki“ odbywa się najformalniejsza rewizja, zmiana zasadniczego stanowiska. Wyrazy mają swoją określoną treść, niezależnie od woli tego lub innego polemisty. Kwestja partyjności związków esdeckich jest kwestja faktu. Przez trzy lata w imię określonej zupełnie partyjności związków, w imię organizacyjnego przykucia związków do S. D. K. P., prowadzili esdecy walkę z nami, rozszczepiali klasowy, socjalistyczny, socjalno-demokratyczny ruch zawodowy. W imię partyjności, dla obrony tej partyjności sprzeciwiali się legalizacji w okresie, kiedy wszystkie organizacje robotnicze w państwie legalizowały związki, kiedy legalizacja ta była jawnym, oczywistym, żywotnym interesem związków i ruchu. Może dziś Leder chcieć zamienić partyjność na socjaldemokratyczność czy socjalistyczność, może prowadzić w obozie swoim agitację za tym, — ale niech to robi otwarcie, niech tej zasadniczej i poważnej zmiany nie przeszwarcowywuje pod maską jakiejść „udatniejszej charakterystyki“. To co było i to co jest w obozie S. D. K. P., to określona zupełnie partyjność; jeśli ma być w przyszłości co innego, to należy to powiedzieć szczerze i wyraźnie, postawić kropki nad i.

Dalej występuje Leder przeciw anty-legalizacyjnym poglądom Małeckiego; przypomina, że już poprzedni zjazd S. D. K. P. uznał legalizację „za wysoce pożądaną“ (odnośna rezolucja zjazdu dodaje skwapliwie, że ją uważa u nas przy ówczesnych warunkach za „niemożliwą“ (sic!); żąda, aby nowy zjazd uczynił zwrot ku legalizacji i określił warunki, w jakich legalizacja jest „dopuszczalną i konieczną“. Argument wytoczony przez Małeckiego, że związki legalne nie będą mogły być partyjne nie zastrasza Ledera: przecież on już w odsyłaczu wyjaśnił, że dla niego związki powinny być socjaldemokratyczne z ducha i czynu, etykieta zaś partyjna niema znaczenia. Zapomina on, że inaczej myślał dotychczas ogół kierowników S. D. K. P.; że wbrew wszelkiej logice, praktycznym wskazaniom sytuacji sprzeciwiali się oni wszelkiemi siłami legalizacji w okresie, kiedy wszystko za nią przemawiało, że w ten sposób pozbawili swoje związki i swoją pracę związkową tego, co dał proletarjatowi rosyjskiemu i naszemu klasowemu ruchowi związkowemu ten okres jawnej legalnej pracy. Niech się nie powołuje na to, że „związki same nie chciały legalizacji“; powszechnie wiadomo, że przeprowadzali to w związkach ludzie partyjni i nie bez liczenia się i z etykietą i z tak pogardzanemi (dzisiaj!) przez Ledera 10%, przelewanemi przez związki do kasy S. D. K, P.; wiadomo też — choć nie z prasy s. d. — że taktyka związkowa tej partji doprowadziła do tego, iż najpoważniejszy partyjny nielegalny związek, jedyny związek klasowy w swym fachu (S. D. miała w tym fachu przemożne wpływy) zwinął się własnowolnie, a wszyscy jego członkowie wstąpili do legalnego „polskiego“ związku; wiadomo również, że ostatni zjazd s. d. uznał za właściwe sam orzec, nie czekając na opinię związków, że legalizacja jest u nas „niemożliwa“; wiadomo wreszcie, że i dzisiaj Małecki w swoim zapale anty-legalizacyjnym powołuje się na uchwałę „IV-ej konferencji związkowej“, w której wzięło udział zaledwie 10 ludzi, i nawet „Cz. Szt.“ nie może wymienić, jakie to związki ludzie ci reprezentowali.

Dla bliższego scharakteryzowania poglądów Ledera, dla wyjaśnienia, na jakie tory chce on pchnąć pracę swej partji w dziedzinie związkowej, niezbędnym jest, aby on i jego jednomyślni dali wyraźną odpowiedź na następujące narzucające się same przez się pytania:

Komu, jakim organizacjom, zechcą oni przeciwstawić związki socjaldemokratyczne z ducha i czynu, legalne lub legalizujące się? Czy istniejącym już bezpartyjnym związkom klasowym? W imię czego? W imię jedności walki klasowej, nierozerwalności ekonomji i polityki? Czy dalej będą wmawiali sobie i innym, że tamte zwiazki są w gruncie rzeczy też „partyjne“ kiedy sam Małecki świadczy, że o partyjności zwiazków legalnych nie może być mowy? Czy może powiedzą, że tamte nie są socjalistyczne z ducha?

Cała działalność tych związków, cała kilkoletnia agitacja i walka kłam temu zadają. Na całej tej wielostronnej i wydajnej pracy nawet najzłośliwsza krytyka naszych „partyjnych“ przeciwników nie znalazła ani jednej plamy, nie wykazała żadnej usterki. Stosunek do walki politycznej? Jedność proletarjatu? Toż już ustawy pierwszych, wówczas nielegalnych, bezpartyjnych związków klasowych w specjalnym paragrafie głosiły konieczność dla proletarjatu toczenia równoległej i jednoczesnej walki politycznej i wskazywały na partje socjalistyczne, jako na kierowników tej walki. I właśnie w imię jedności proletarjatu, aby zapobiec przeniesieniu do dziedziny ekonomicznej rozbicia socjalizmu polskiego w dziedzinie politycznej, związki bezpartyjne postanowiły nie wiązać się jednostronnie z żadnym z istniejących u nas odłamów. Stojąc na stanowisku wyraźnej solidarności w stosunku do socjalistycznej walki politycznej, ogłosiły się one jedynie za neutralne w stosunku do poszczególnych odłamów socjalistycznego obozu.

Warto przy sposobności położyć kres szerzonej przez S. D. K. P. legiendzie, jakoby ona była u nas inicjatorką zw. zaw., co wyraziło się w naiwnym zdaniu jednego z współpracowników ostatniego Nru „Cz. Szt.,“ że ruch związkowy „w kraju naszym stworzyliśmy my tj. partja S. D.“. Pierwszą pobudkę do zakładania zw. zaw. dała Rada naszej partji w czerwcu r. 1905-go, a już w sierpniu przy naszym współudziale powstał szereg bezpartyjnych nielegalnych związków. Praca S. D. w tej dziedzinie zjawiła się dopiero w parę miesięcy później, podczas dni wolnościowych.

Inny nadto wzgląd praktycznej, ale nie mniej bardzo ważnej natury przemawiał przeciw organizacyjnemu wiązaniu związków zawodowych z partją. Mianowicie odmienne warunki prawne rozwoju organizacji politycznej i zawodowej.

Pomimo głębszą jedność wszystkich form walki proletarjatu; pomimo, że rząd dopatruje się i w związkach utajonego wroga i poddaje je ostrym represjom; — pomimo to wszystko warunki prawne dla związków i partji politycznych nie były, nie są i nie będą jednakowe. Pod ciśnieniem rozlicznych czynników, pod ciśnieniem samej politycznej walki proletarjatu rząd musi w pewnych sytuacjach rozluźniać obręcz ucisku, i naturalnie korzystają na tym w pierwszej linji organizacje ekonomiczne, nie zaś rewolucyjno-polityczne. Tak było już u nas, tak było we wszystkich krajach świata w podobnych sytuacjach, tak też jaknajprawdopobniej będzie i w przyszłości. Toteż przykuwanie losów związków do losów partji byłoby błędem nie do darowania; byłoby szkodą dla związków bez istotnego pożytku dla partji, byłoby przeto absolutną szkodą dla ruchu robotniczego. Dlatego łączność między ruchem zawodowym a politycznym nie może być u nas obecnie tak ścisła, jak ta łączność organizacyjna, do której dążą nasi towarzysze w krajach o równej swobodzie dla obu form ruchu i o zjednoczonym ruchu politycznym.

Wróćmy teraz do postawionego powyżej pytania: jakiby byłby stosunek socjalistycznych z ducha i czynu, choć nie z etykiety, legalnych lub legalizujących się związków zawodowych — projektowanych przez Ledera, — do istniejących związków klasowych?

Postawić to pytanie, znaczy je rozstrzygnąć. Związki te musiałyby zlać się w jedno. Niepodobna pomyśleć ich współistnienia i współzawodnictwa. Żadne subtelne rozróżniania

wczorajszych zwolenników partyjności, żadne wietrzenia „demagogji“ czy „obłudy“ nicby tu nie pomogły.

Na tym samym ściśle stanowisku stanęli bundowcy i dali, między innemi, temu wyraz w artykule, omawiającym X. Zjazd naszej partji. Na tym samym zasadniczo stanowisku — pomimo różnic w odcieniach — stoją socjalni demokraci rosyjscy, że przypomnimy tylko uchwały ich Centr. Kom. w tej kwestji oraz listy do organizacji objaśniające te uchwały; przypomina to nawet w artykule swoim Małecki, kiedy zwalczając ideję bezpartyjnych legalnych związków mówi: „mielibyśmy to, do czego dążą towarzysze socjaldemokraci rosyjscy“.

Ale dla Małeckich nie jest dość dobre „to, do czego dążą socjalni demokraci rosyjscy“; oni muszą mieć swoje związki ściśle partyjne, z etykietami, z procentami, z rozbijaniem ruchu zawodowego, z bezwzględnym wstrętem do legalizacji, muszą — choćby z tych związków nie zostało nic, prócz etykiet...

Po stokrotnie ma rację Małecki, kiedy wiąże upadek związków partyjnych z ogólnemi represjami i upadkiem ruchu; ale nie ma on racji najmniejszej, kiedy chce utopić wszystkie inne specjalne przyczyny w tej jednej ogólnej, kiedy zamyka oczy na kapitalne błędy, popełnione w dziedzinie zawodowej przez jego partję, kiedy nie chce wyciągnąć nauk z doświadczeń przeszłości; nie ma racji, kiedy nie chce widzieć szkody, jaką wyrządził on i jego przyjaciele ruchowi robotniczemu przez rozbicie ruchu zawodowego i dobrowolne pozbawienie swych organizacji i swej pracy dobrodziejstw szerokiej jawności i legalności; nie ma wreszcie racji, kiedy zapowiada, że w przyszłości, w sytuacjach podobnych, postępować będzie tak samo.

Rację mają Leder z Małeckim, kiedy głoszą zgodnie potrzebę ścisłego współdziałania ruchu zawodowego i politycznego; ale żaden z nich nie ma racji, kiedy, jak Donkiszoci, bronią tej zasady przeciw urojonym wrogom, i z wielkim nakładem energji i, powiedzmy, dobrej lecz naiwnej woli wyłamują otwarte drzwi.

Rację ma Leder wbrew Małeckiemu, kiedy chce, aby związki nie były partyjnemi lecz socjalistycznemi, i żąda w pewnych warunkach ich legalizacji kosztem etykietek i procentów; ale nie podobna go pochwalić za to, że myśli swoje wyraża niejasno, że nie ma odwagi czy zdolności do doprowadzenia ich do końca i wysnucia z nich niezbędnych praktycznych konsekwencji.

Co zrobi w tej sprawie zjazd S. D. K. P. trudno przewidzieć; jedno jest przecie pewne: jeżeli na Zjeździe kwestja związków będzie traktowana równie niejasno i nieszczerze jak w dyskusji przedzjazdowej, to trudno się spodziewać po jego uchwałach czego dobrego. Będą one, jak przewiduje sam Małecki, „platoniczne“, „banalne“, „komiczne“ i — „zbyteczne“.

# Napowrót do jarzma!

Oto hasło, które teraz przyjęli wszyscy fabrykanci w stosunku do robotników. Z reakcją polityczną idzie w parze napastnicza taktyka przedsiębiorców....

„Skończyła się rewolucja, skończyły się rządy socjalistów, teraz my tu rządzimy“ wołają radośnie fabrykanci i ich poplecznicy i upajają się swą władzą i, znajdują rozkosz w tym, że mogą innym dać poczuć tę władzę.

Traktowanie robotników po fabrykach staje się coraz gorszym, niekiedy nawet gorszym, niż było przed rewolucją. Fabrykanci uważają to za zamach na ich najświętsze prawa, gdy robotnicy domagają się poszanowania ich godności i ludzkiego traktowania. Tego nie mogą znieść ci panowie, którzy tyle prawili o tym, że socjaliści obniżają kulturę i sieją zdziczenie. Interesy kultury wymagają, aby robotnik był traktowany jak bydlę. Z wielu fabryk donoszą, że to bydlęce traktowanie i wymysły stają się znowu codzienną strawą. W wielu fabrykach przywrócony został poniżający zwyczaj rewidowania robotników przy wychodzeniu.

Główną jednak troską fabrykantów jest zwiększenie wyzysku. Obniżenie płacy, przedłużenie dnia roboczego, wogóle pogorszenie warunków pracy — oto główny cel ich zabiegów. Dzikie represje rządowe, teroryzujące robotników, ubytek z ich szeregów wszystkich prawie cokolwiek czynniejszych jednostek, ogólny upadek ducha, istnienie organizacji łamistrejków, powołanych do życia przez narodową i chrześcijańską demokrację — wszystko to ułatwia kapitalistom osiągnięcie ich celu. W niektórych fabrykach udało im się obniżyć płacę do poziomu nawet niższego, niż przed rewolucją, w innych przywrócono warunki przedrewolucyjne, co także jednak oznacza pogorszenie wobec znacznego w ostatnich czasach podrożenia przedmiotów pierwszej potrzeby.

Wprawdzie to dążenie kapitalistów do cofnięcia poczynionych ustępstw nie od dziś datuje się; tylko, że przedtym nie śmieli oni tego robić otwarcie i uciekali się do różnych wybiegów — dość np. przypomnieć tak zwany cichy lokaut w przemyśle budowlanym. Obecnie robi się to z brutalną otwartością. Albo pod pozorem braku obstalunków zmniejsza się produkcję lub nawet zapowiada zamknięcie fabryki, jak to było np. w Laborze, przez co robotnicy mają stać się gotowemi do wszelkich następstw, albo też wprost, bez żadnych wykrętów, zapowiada obniżenie płacy i grozi wyrzuceniem tym wszystkim, którzy się na to nie zgodzą. Niektórzy fabrykanci posuwają sie do tego, że żądają, aby ogół robotników w głosowaniu powszechnym uchwalił obniżenie płacy! I, rzecz nie do uwierzenia, głosowanie to, dzięki wysiłkom endeków i chadeków, wypada po myśli fabrykantów. O podobnych skandalach donoszą np. z fabryki Spiegla (dawniej Fabiana) na Woli i od Eberhadta i Wolskiego przy ul. Szarej w Warszawie. W tej ostatniej fabryce dopiero po paru głosowaniach „wniosek“ fabrykantów został przyjęty i dzień roboczy przedłużono. W ten sposób stwarza się pozór, jakoby robotnicy dobrowolnie, bez przymusu zgodzili się na pogorszenie warunków pracy.

Rozzuchwaleni fabrykanci niekiedy nie liczą się już wcale z możliwością oporu ze strony robotników, ufni w pomoc carskich siepaczy. Pomoc ta nie zawodzi ich. W Łodzi Kaznakow kazał aresztować stu kilkudziesięciu młodocianych robotników z fabryki Szajblera za to, że ci nie chcieli zgodzić się na pogorszenie warunków pracy. Wielu z nich skazał na zesłanie, a ośmiu na rózgi!

W przemyśle włóknistym to pogarszanie warunków pracy praktykuje się już oddawna i stało się powszechnym. W przemyśle metalowym w Warszawie fabrykanci zaczęli dopiero stawiać w tym kierunku pierwsze kroki. Dalszy ciąg tej akcji zależy od zachowania się ogółu robotników w fabrykach metalowych. Tylko energiczny, solidarny opór robotników może powstrzymać zakusy fabrykantów i zapobiec lokautowi metalowemu.

Z różnych fabryk donoszą nam towarzysze o pogorszeniu położenia chłopców, o zniesieniu urlopów, o ograniczaniu pomocy lekarskiej do udzielania jej tylko na miejscu, o pozbawieniu rodzin robotniczych pomocy lekarskiej.

Ale wszystko to fabrykantom jeszcze nie wystarcza. Pragną oni i na przyszłość zapewnić sobie uległych i pokornych robotników. Nie wystarcza im to, że wszystkie czynniejsze żywioły zapełniły więzienia i miejsca zsyłki (często za przyczynieniem się panów fabrykantów). Dążą oni do zupełnego wyplenienia wszystkiego, co jeszcze przypomina socjalizm i rewolucję. Odbywa się więc wszędzie planowe, systematyczne wyrzucanie z fabryk tych robotników, którzy uchodzą za socjalistów. W fabryce gumowej na Pradze wystarczało nawet zbieranie składek na robotników z Laboru, aby być wydalonym. Na miejsce wydalonych przyjmują natychmiast protegowanych

przez chrześcijańską demokrację, za których potulność można ręczyć.

Nie będziemy tu powtarzali wszystkich szczegółów, które znajdujemy w korespondencjach nadesłanych do „Robotnika“ z fabryk i warsztatów, a które świadczą, że fabrykanci w bratnim sojuszu z carskiemi siepaczami prowadzą planową politykę, zmierzającą do pozbawienia robotników wszystkich zdobyczy okresu rewolucyjnego i wprzęgnięcia ich w dawne jarzmo.

Jakże na tę politykę fabrykantów reaguje ogół robotników?

Niestety, bardzo słabo.

Wprawdzie klasa robotnicza została zdziesiątkowana i pozbawiona najlepszych jednostek; wprawdzie zwierzęce, dzikie represje, które wciąż na nią spadają i które przewyższają wszystko, czym się dotyczas odznaczył carat, wyrywają z jej szeregów coraz to nowe ofiary; ale pomimo to opór przeciw zakusom kapitalistów mógłby i powinien być o wiele silniejszy i energiczniejszy, niż to widzimy obecnie. Jakaś apatja i odrętwienie ogarnęły ogół niedawno tak jeszcze gotowych do boju robotników. Zniechęcenie do walki i brak wiary w jej skuteczność sprawiają, że często ogół ustępuje w takich razach, w których mógłby walczyć z dobrym skutkiem. Solidarność upadła, w zapomnienie idzie zasada, której proletarjat tyle pięknych zwycięstw zawdzięcza. Demoralizacja szerzy się w zastraszający sposób. Ze wszystkich fabryk donoszą nam o wzrastającym lizusostwie, donosicielstwie, dobrowolnym szpiclowaniu towarzyszy w celu przypodobania się majstrowi lub fabrykantowi. W remizie tramwajowej w Warszawie niektórzy robotnicy całują w rękę zawiadowcę, aby mu się przypochlebić i otrzymać podwyżkę!

A przytym wszelka walka solidarna niezmiernie jest utrudniona przez istnienie chrześcijańsko-demokratycznych organizacji łamistrejków. Gdy dawniej zdrajcy sprawy robotniczej szli luzem i występowali nieśmiało, teraz zostali oni zorganizowani i w każdej chwili gotowi są napaść z tyłu na walczących o swe prawa towarzyszy. Organizacje te oddają nieocenione usługi naszym wrogom.

Ale tak dłużej trwać nie może. Czas wielki ocknąć się z odrętwienia i energicznie zabrać się do dzieła, aby powstrzymać dalsze nacieranie kapitalistów i położyć kres szerzącej się demoralizacji. Wprawdzie warunki są obecnie bardzo trudne, ale walczyć musimy, jeżeli chcemy utrzymać to, cośmy zdobyli w czasie rewolucji, jeżeli ciężkie teraz położenie proletarjatu nie ma się stać jeszcze cięższym. Pierwszym krokiem w tym kierunku winno być odbudowanie rozbitych organizacji partyjnych i zawodowych.

# Z życia.

**Tragikomedja szkolna.** Śród ruin i gruzów, w jakie skałonowska furja niszczycielska obraca wszystkie zdobycze okresu rewolucyjnego stały do niedawna nietknięte niemal zręby polskiego szkolnictwa. Wprawdzie szkolnictwo ludowe, najważniejsze dla szerokich mas, niewiele zyskało: bo ono potrzebuje dla jakiego takiego rozwoju, nietylko pozwolenia, tolerancji rządu, ale wprost szczodrego jego poparcia, musi być karmione obfitemi budżetami oświatowemi kraju, prowincji, gminy — czego u nas niema i nigdy nie było; wprawdzie jako tako funkcjonowało jedynie parę tuzinów rozrzuconych po kraju średnich polskich zakładów naukowych, przeznaczonych dla dzieci zamożnych rodziców; wprawdzie krwawą ironją brzmiały głosy różnych grup inteligienckich, obwołujących te szkoły o bardzo różnej wartości pedagogicznej i społecznej za „ostatnią zdobycz rewolucji“ — której bronić miano zębami, w okresie, kiedy ludzie zębami życia swego nie są w stanie bronić; — ale bądź co bądź było „coś“. I oto z dnia na dzień z tego „czegoś“ nie zostało nie, — a po upływie jeszcze paru dni — o wiele mniej niż nic...

Stało się to tak. Dla celów polityki rządu centralnego przemalowano część Królestwa z jaskrawej farby stanu wojennego na mniej jaskrawą ale nie mniej zatrutą i gryzącą farbę ochrony nadzwyczajnej i wzmocnionej. I jednocześnie, żeby pokazać ludności poglądowo, co to jest ta, „nadzwyczajna“, rozpoczęły się represje.

O pretekst do represji było nietrudno. Właśnie fronduący endecy dla zademonstrowania społeczeństwu i rządowi, że „naród polski wchodzi na nowe tory walki powstańczej“, posłali parę pacholąt z poleceniem poturbowania studentów uniwesytetu i weterynarji. Skałon uchwycił się tej „akcji“ — zamknął wszystkie polskie średnie zakłady naukowe.

Wśród burżuazji waszawskiej — najbardziej bezpośrednio dotkniętej — zakotłowało się. Ludzie, których nie wytrąciły z równowagi żadne klęski, jakie spadały na kraj w ciągu lat ostatnich, którzy obojętnie znosili i lokaut łódzki, — i zamykanie związków zawodowych, skupiających dziesiątki tysięcy robotników, — i setki szubienic — nagle poczuli, że t a k  d a l e j  b y ć  n i e  m o ż e. I pierwszą ich myślą było — co? Może to, że należy otrząsnąć się z bierności, zapoczątkować nową erę stanowczej, męskiej wytrwałej, jeżeli nie rewolucyjnej, to przynajmniej opozycyjnej polityki w stosunku do rządu? że Skałonowi — który dotknął ich w ich własnych interesach i uczuciach, — powinny sfery burżuazyjne okazywać bodaj mniej poparcia, gdy prześladuje on inne warstwy ludności? Może postanowili za cenę olbrzymiej ofiarności materjalnej powołać do życia cały aparat szkolny, któryby zastąpił zamknięte jawne szkoły? O czym że radzili pedagogowie, kierownicy i nauczyciele szkół na swoich sesjach? O czym redaktorowie, literaci, wodzowie stronnictw?

Jedna — jedyna — myśl opanowała ich w zupełności: „i s c h o d a t a j s t w o w a t“! Wyprosić, wybłagać, wyżebrać, aby łaskawie oddano co wzięto. I oto posłano do Skałona deputację, gotową w razie potrzeby czołgać się przed nim, aż do zdarcia naskórka na brzuchach. Skałon deputacji nie przyjął. Kazał jej powiedzieć, że dopóki nie potępi bojkotu i teroru szkolnego, dopóty szkoły będą zamknięte.

Co? Czy się nie przesłyszeli? „Potępić“? T y l k o potępić? Tak tanio? Ależ oni gotowi są do daleko większych ofiar. Toteż bezzwłocznie zebrali się i potępili. Solidarnie, bezwzględnie, narodowo; i to tak skwapliwie, tak z całego serca, że w oznajmieniu, jakie publicznie złożyli Skałonowi potępiane przez siebie czyny nazwali — „k a r y g o d n e m i“. Czy dobrali specjalnie ten wyraz, czy też wymknął im się jako najwierniejszy tłumacz ich uczuć?

Akcja narodowa odniosła sukces. Szkoły otwarto.

Ale w i s t o c i e otwarto już i n n e szkoły, nie te same, które przed paru dniami zamykano.

Tamte były odłamkiem zdobyczy ruchu wolnościowego, drobnym, słabym, zwietrzałym, — ale bądźcobądź szlachetnego pochodzenia.

Te zostały zdobyte za cenę zginania się w pałąk, wycierania przedpokojów, wyrzekania się i potępiania.

Klasa robotnicza, lud pracujący mało był bezpośrednio zainteresowany w tej całej sprawie. Szkolnictwo średnie nie jest niestety jego szkolnictwem. Ale przy tej okazji i jej stała się krzywda: zamknięto Uniwesytet dla Wszystkich, Kursy dla Analfabetów, aresztowano i wysłano ludzi pracujących w tych instytucjach.

Wśród wesela, jakie zapanowało w burżuazji warszawskiej, po wygraniu „akcji“ szkolnej, po otwarciu jej szkół, drobny ten fakt przeszedł niemal niepostrzeżenie.

**Zwyrodnienie moralne burżuazji.** — Wszystkie pisma warszawskie z dnia 28. października r. b. od konserwatywnego Słowa do brukowego Przeglądu Porannego — podały na naczelnym miejscu następujące ogłoszenie:

3000 rubli nagrody przeznacza Zarząd Tramwajów Miejskich za wykrycie sprawców morderstwa, popełnionego w dniu 25. października 1908 r. na osobie ś. p. Inżyniera Mieczysława Majewskiego.

W parę dni później prezydent miasta Warszawy dołożył jeszcze ze swej strony 500 rb.

Podobno zabójstwo Majewskiego było aktem teroru ekonomicznego. Człowiek, który tego dokonał, zasługuje na najbezwzględniejsze potępienie, i bronić się od takiego typu ludzi mają wszelki interes nietylko pp. przedsiębiorcy, mający niezupełnie czyste sumienie, ale bardziej jeszcze ogół robotniczy, który na tem cierpi najwięcej. Ale pierwszym warunkiem skutecznej obrony jest wolność ruchów i organizacji, usuwają ca grunt z pod wszelkich aktów zemsty i rozpaczy. Toż nawet coś podobnego czytaliśmy w prasie burżuazyjnej z powodu teroru szkolnego. Czytaliśmy w niej nawet coś w rodzaju wyrazów oburzenia na żądanie „Nowawo Wremieni", aby społeczeństwo polskie „wskazało winowajców".

Człowiek, który zabił Majewskiego postąpił źle. Ale ostatnim łotrem byłby ten, ktoby tego przestępcę wobec swej klasy i wobec społeczeństwa posłał na skałonowską szubienicę — za 3000 rubli!

Ostatniemi łotrami są ci, co mu te 3000 rubli obiecują. Znikczemniała i zwyrodniała moralnie jest warstwa, której opinja publiczna to łotrowstwo nietylko toleruje, ale otacza sympatją i uznaniem.

**Z sądów.** Jeszcze sprawy Radomskie. Obfite żniwo, jakie zebrały władze podczas masowych obław w marcu r. b. służy wciąż rządowi za materjał do wytaczania coraz to nowych spraw. Pisaliśmy już poprzednio o sprawach radomskich jakie wytoczono naszym towarzyszom o zamachy terorystyczne. Do spraw tych przybywa nowa, największa jaką sądził sąd wojenny w ostatnich czasach, stawało 49 osób, 5. września. Sąd odbywał się w Radomiu. Urządzenie tam sesji wyjazdowej miało na celu „względy pedagogiczne" chciano wzbudzić tym większą panikę wśród ludności miejscowej. Oskarżeni, byli to ludzie schwytani bez dowodów jakiejś winy różnemi czasy w różnych miejscach i okolicznościach podczas radomskiej karnej ekspedycji z Charewiczem, prowokatorem, na czele. I gdy już dla braku dowodów mieli być zesłani administracyjnie, torturowany na śledztwie Kruczek zapytany o szereg nazwisk odpowiedział, że je słyszał. Na tej zasadzie oddano ich pod sąd, oskarżając o należenie do P. P. S. Akt oskarżenia oparty został jedynie na zeznaniach Kruczka i Derfla. Zeznania Kruczka, jak sam on stwierdził na sądzie, były wymuszone drogą tortur — dowodzi tego śledztwo pierwiastkowe, na którym ani sam on do żadnej nie przyznaje się winy, ani też rzekomych współwinnych nie wskazuje. Na sądzie Kruczek oświadczył, rezultatem czego były poczynione przezeń zeznania. Śledztwo podczas tortur prowadzone było w ten sposób, że podsuwano mu nazwiska już aresztowanych i zmuszano do wykazywania ich winy. Częstokroć oskarżenie polega tylko na tym, że ktoś inny bywał u danego oskarzonego lub też sypiał.

Zaledwie u kilku z pośród oskarżonych znaleziono dowody rzeczowe (proklamacje, bloczki). Zeznania Derfla są często w sprzeczności z zeznianiami Kruczka. Obadwaj jako już nie żyjący świadkami na sprawie nie byli. Większość wobec braku dowodów rzeczowych, otrzymała wyroki uniewinniające, reszta — skazujące na 4 lat robót ciężkich i osiedlenie.

Dopiero niedawno wytoczono również 11 naszym towarzyszom sprawę (25. sierpnia). o należenie do radomskiej bojówki P. P. S. i wykonanie szeregu aktów bojowych w roku 1906. Oskarżenie opierało się głównie na zeznaniach powyż. wzmiankowanego Charewicza, oraz niedawo stosunkowo zwerbowanej siły — Tarantowicza (Albina) — 9 oskarżonych skazano na śmierć, w tej liczbie obu prowokatorów.

Wyroki zamieniono na długoletnią katorgę — Tarantowiczowi zaś na osiedlenie, a Charewicz dostał jedynie 6 miesięcy więzienia...

---

# Korespondencje.

**Warszawa 15/XI.** Najważniejszym dotąd jeszcze, a trwającym już od dłuższego czasu zjawiskiem są represje w fabrykach.

Zaczęły się one wówczas, gdy okazało się, że zorganizowane siły robotnicze nie zdołają odeprzeć decydującego ataku oszalałego rządu na zdobyte już przez nich placówki. Wyzbywszy się strachu przed zdobywcami, oraz otrzymawszy rozgrzeszenie od zendeczałej opinji na sojusz z rządem, zaczęli fabrykanci wraz ze służbą dyrektorską oczyszczać fabryki z elementu znienawidzonego.

Trudno niekiedy odróżnić robotę szpiclów „ochrany" od roboty administracji fabrycznej, tak były solidarne pod względem sposobu i czasu dokonywania. W niektórych wypadkach wydalenie próbowano osłonić pozorami konieczności ekonomicznej. Najczęściej jednak oznajmiano cynicznie, że „skończyły się rządy socjalistyczne po fabrykach". W ten sposób wydalono wszystkich tych, którzy wyróżniali się za czasu walki nad innemi, oile zdołali ocaleć od naganki ochrany lub też oile nie zdołali... wejść w porozumienia z pp. dyrektorami, bo, choć rzadko, jednak, niestety, zdarzały się i takie wypadki. „Oczyszczono" tedy „Labor", „Wulkan", „Gazownię", fabr. Rudzkiego i inne pomniejsze na Pradze, na Woli, na Dole. Miejsce wydalonych zajmowali endecy lub chadecy, dla których nastąpiły dni rozkwitu. Jeżeli gdzie ocaleli socjaliści, to przypisać to należy jedynie temu, że niepodobna było zastąpić inteligentnego i uzdolnionego robotnika przez ciemną mało kulturalną masę endecko-chadecką. Jednocześnie wrócili na dawne miejsca majstrowie, wywiezieni ongi w taczkach i workach. Ci jeszcze solidniej prowadzili dalej rozpoczęte dzieło odwetu.

Wsparłszy się na łamistrejkowskich organizacjach, które nosiły się z daleko idącemi, a już ujawnionemi, zamiarami wyzyskania pomyślnej dla siebie konjuktury, fabrykanci jęli cofać ustępstwa, poczynione zwycięskiemu proletarjatowi. Ta faza zaczęła się znacznie później i trwa dotąd.

Odbywa się to w dwuch kierunkach: w kierunku przedłużania 9 godzinnego dnia roboczego (zaprowadzenia zajęć nadobowiązkowych i t. p.), oraz obniżania skali zarobkowej (zarówno stawek akordowych, jak i wynagrodzeń dziennych). Sposobów używano rozmaitych. W niektórych wypadkach dokonywano tego powoli, stopniowo, niepostrzeżenie, oddziałami, systematycznie łagodząc oburzenie, paktując. Tak uczyniono np. w Wulkanie, w Warsz. Rektyfikacji na Dobrej i in. (Jest to zapewne sposób pedecki!)

W innych fabrykach postąpiono w zwykły brutalny sposób: ogłaszano lokaut. Tam, gdzie robotnicy opierali się solidarnie i wytrwale, udało im się zachować lepsze warunki i zapobiec przedłużaniu dnia roboczego. Tam zaś, gdzie wykazali solidarność mniejszą, lub mniejszą wytrwałość, albo tam, gdzie się dali podejść, ponieśli straty większe. W Wulkanie obniżyły się zarobki o 15—40%, w Laborze odparli zamach na zdobyty walką 8 godz. dzień roboczy, lecz przystali na znaczne obniżenie zarobków, u Fraget'a nie potrafili oprzeć się systematycznemu wydalaniu socjalistów na rzecz chadeków, gdy jednak w ostatnich czasach zaczęły się mnożyć wypadki kradzieży w fabryce, przyjmowanie chadeków ustało. U Gostyńskiego ostatniemi czasy wydalono przeszło 50 ludzi (dla wykazania neutralności,

zarząd wydalał zarówno socjalistów wszystkich obozów jak i endeków — ofiary wybrał zarząd bez porozumiewania się, oczywiście z ogółem pracujących), we wspomnianej już Rektyfikacji zaprowadzono 10 godz. dzień roboczy. Pracują prócz tego po fajerancie, czyli że około 13 godzin na dobę! Oporu ze strony robotników nie było — fabryka uprzednio podległa oczyszczeniu! To samo powtarzało się we wszystkich innych fabrykach większych lub mniejszych. — Weźmy przykłady z czasów ostatnich. Obecnie odbywa się lokaut w 3 fabrykach pończoszniczych (Kahla, Retniowa i Stückgolda) razem około 300 rob. i w Warsz. fabr. Dywanów. Robotnicy fabryk pończoszniczych, jako członkowie związku włóknistego, oparli się zamachowi fabrykantów. Nawet najmniej oporne (ze względu na stosunki rodzinne) robotnice u Stückgolda nie zawiodły solidarności robotniczej (mimo wysiłków ze strony agientów fabrykanckich). Toteż z dwoma fabrykantami (Kahlem i Retniowem) układ został już zawarty po miesięcznym oporze. 9-godzinny dzień został utrzymany, oraz wynagrodzenie płatnym za dzień nie zmniejszone; były to najważniejsze warunki ze strony robotników. Płace zarobkowe zostały zmniejszone tylko o 5 do $5^1/_2$ %, gdy pierwotne propozycje fabykantów zmiejszały zarobki od 23 do 29%. Stückgold, który ogłosił lokaut o dwa tygodnie wcześniej, dotąd się nie ułożył i robi przy pomocy łamistrejków sprowadzonych z Łodzi. Inaczej poszła sprawa w Dywanowej. Małoduszni rozpoczęli układy już po tygodniu, prowadzili je w pojedynkę i miękko i tyle tylko zyskali, że maximum obniżenia z 70% obniżono na 50% (minimum wynosi 10%). Gdyby byli wytrwali i bardziej solidarni, rzecz skończyłaby się inaczej, gdyż fabryka stoi dobrze i jest prawie bez konkurencji w całym państwie. Najwięcej wytrwałości okazują robotnicy w Druciance: lokaut trwa tam już około 2 miesięcy.

Cały opis powyższy odnosi się tylko do fabryk, które walkę z robotnikami prowadziły jedynie gwoli zwiększenia dochodów, wyzyskując panujące represje oraz osłabienie organizacji robotniczych. Żadne powody ekonomiczne do tego ich nie zmuszały. Zdarza się jednak wyjątkowo, że finansowe położenie fabryki rzeczywiście pogarsza się. Zanotować tu należy jeden ciekawy moment. Oto zbyt wyrobów niektórych fabryk zmniejszył się z powodu pogorszenia się dobroci tych wyrobów. Oto więc właściciele tych fabryk usiłowali odbić sobie zwiększenie kosztów produkcji przez obniżenie doskonałości wyrobów. Wobec jednak tego, że gorszy towar nie znalazł zbytu, fabryki takie chcą sobie odbić straty na robotnikach, pogarszając nanowo warunki pracy i nanowo wracając do wytwarzania lepszych towarów. Ten drobny przykład znamionuje całą niższość kulturalną naszego przemysłu, który utrzymuje się przy swoich rynkach jedynie taniością robocizny: postęp techniczny wytwarzania dla niego jeszcze nie istnieje.

Dodać należy, że najsilniejszy opór naogół stawiają robotnicy w fabrykach metalowych, gdzie dotąd nie wszystkie ustępstwa zostały cofnięte i warunki są jeszcze bez porównania lepsze niż przed rewolucją.

W niektórych fabrykach cierpią robotnicy z powodu braku obstalunków. Np. u Gostyńskiego, gdzie wydalono nanowo 54-ch, robią teraz zamiast 6 godzin tylko 5. W fabryce kapeluszy Kreuzlera zarabiają połowę normalnego zarobku.

Niezależnie od wielu większych zamachów na zdobycze robotników, wielu fabrykantów redukuje pomoc lekarską do udzielania jej na miejscu i to tylko samym robotnikom, nie ich rodzinom. Ponieważ i tak urządzenie to nie stało na wysokości zadania, rezultaty są smutne, pomoc bowiem jest fikcyjna, bo doktorzy przeważnie dbając o względy dyrekcji, dają lekarstwa najtańsze tylko. Również odmawiają zarządy często zapomóg w razie choroby i na pogrzeby.

**Warszawa Podmiejska**. I w naszym zacisznym dotąd okręgu, wśród patrjarchalnie nastrojonych sfer fabrykanckich rozpoczęła się również akcja lokautowa. Poczuli siłę! —

W Pruszkowie w fabryce Troetzera wydalono wszystkich dawnych robotników, jako „złych“, bo zaprawionych podczas rewolucji do walki, a przyjęto nowych, którym odrazu obcięto płace o 40% dziennego zarobku.

W fabryce fajansu Tajchfelda wydalono 4 robotnice bez żadnego powodu — ogół robotniczy przerwał pracę dla zmuszenia fabrykanta do przyjęcia pokrzywdzonych. Strajk trwał $1^1/_2$ dnia. Zakończenie było jednak co najmniej humorystyczne. Oto do fabryki wkroczył pijany naczelnik straży ziemskiej w asystencji hordy również pijanych strażników i kozaków, jął przemawiać b. serdecznie do robotników i do fabrykanta. I p. Tajchfeld, wzruszony interwencją policji, ustąpił i dał obietnicę, że więcej robotników wydalać nie będzie.

W fabryce tasiemek „Ch. Hampel“ w Grodzisku dzień roboczy przedłużono z 10 na 11 godzin. Płacę obniżono prócz tego o 25%. Do akcji fabrykant przygotowywał się czas dłuższy, pozbywając się stopniowo robotników czynniejszych bardziej odpornych. Na parę tygodni przed obniżeniem płacy odbywały się masowe aresztowania w tej fabryce. Między innemi dostał się do więzienia cały zarząd oddziału związku zawodowego włóknistego.

W Jeziornie według krążących pogłosek, w najbliższym czasie należy się spodziewać lokautu. — Ma to być podobno w związku z lokautem w papierniach finlandzkich, które pracowały na tych samych warunkach, co Jeziorna. Celem lokautu jest zredukowanie 3 zmian po 8 godzin, do 2 po 12 godzin — przyczyną są olbrzymie jakoby straty, (do 500 tysięcy rubli) jakie fabryka poniosła w ostatnich czasach. Straty były istotnie, ale nie tak wielkie i wywołane okropną fuszerką z winy zarządu fabryki. Teraz, gdy zepsuty towar zwrócono z Rosji, zarząd fabryki pragnie powetować sobie straty na robotnikach.

**Łódź.**

Życie polityczne wśród mas szerokich zacichło, zagłuchło. Bierny, apatyczny nastrój, wywołany osłabieniem partji socjalistycznych, systematycznym prześladowaniem wszelkich legalnych organizacji robotniczych, ogarnął, obezwładnił sfery robotnicze. Teror rządowy, teror fabrykancki ciąży nad głowami, zdziesiątkowanej i wyczerpanej klasy robotniczej. Nieskończenie wydłuża się okres nacisku z góry.

Bestjalskie rządy Kaznakowa, jego szacherki z fabrykantami dławią bezkarnie wszelkie resztki dawnego życia. Gruzy pozostały ze zdobyczy rewolucyjnych! Głucha rozpacz, lub bezmyślne przygnębienie objęło wszystkich.

W obozie burżuazji tryumf!. Powoli ściągają ostatni uciekinierzy z rewolucyjnych czasów. Dywidendy rosną. Wbrew wszystkim tendencyjnie rozsiewanym plotkom przemysł łódzki nie tylko nie upadł, ale nawet wkracza w okres lat tłustych.

Pomyślna konjuktura przemysłowa i opieka Kaznakowa rozzuchwaliła, rozwydrzyła bandę przedsiębiorców łódzkich. System represji fabrycznych wydoskonalono tutaj jak nigdzie w kraju. Obrywanie zarobków, przedłużanie dnia roboczego odbywają się z bezczelną brutalnością.

Na opornych jest wypróbowany sposób — czarne listy, areszt, bicie w aresztach, wysyłka i rózgi na niepełnoletnich... Gdzie się zaczyna robota „biura śledczego“, a gdzie kończy działalność administracji fabrycznych niepodobna rozgraniczyć. Straty jakie klasa robotnicza poniosła w ostatnich czasach nie dadzą się wprost obliczyć. Wszędzie niemal dokonano już przedłużenia czasu pracy do godz. 10., — wszędzie obniżka zarobków wyniosła już od 10—50% i możliwość dalszych strat wisi niemal w powietrzu. Zdobycze największe osiągnęli robotnicy w drobnych fabrykach, w tkalniach zarobkowych — najniższe w wielkich skartelowanych przedsiębiorstwach bawełnianych — obecnie cofanie zdobyczy opisało tę samą linję: najwięcej oberwali już z zarobków drobni fabrykanci. Teraz fala lokautowa i obrywanie zarobków znowu spotęgowały się w wielkich fabrykach (Szajbler, Gajer, Poznański, Rozenblatt, Leonhard i t. d.).

Na fabrykach związkowych (Szajbler, Gajer, Poznański) wywieszają zarządy jednobrzmiące ogłoszenia, że „wobec zamierzonej zmiany norm płacy zarobkowej wymawiamy wszystkim robotnikom naszych fabryk i zakładów pracę od dnia... i t. d.“ To początek nowej akcji. Kampanja fabrykantów zatym nie dokonała wszystkiego i robotnicy łódzcy stoją wobec groźby niszczącej, wycieńczającej, długiej walki. Lecz nie to jest najgroźniejszym objawem. Zastraszającą jest bezwładność mas.

U Szajblera wprowadzono nawet zwiększenie dnia roboczego i „nowe normy zarobkowe“. Normy te oprócz redukcji ilości robotników, zajętych w fabryce skutkiem dania robotnikowi większej liczby warsztatów do obsługi, obniżają jeszcze płacę o 15 do 30%. Na ogół ceny te są niższe o 10% od cen z 1905 r. — odpowiadają one we wszystkich działach cenom z 1892! Ogół robotniczy bez oporu przyjął reformę głodową tylko w oddziale przędzalniczym: t. zw. „napychacze“, przeważnie młodzi chłopcy 17—20 letni, zebrali się na podwórzu, aby rozmówić się z dyrekcją. Administracja fabryczna wezwała natychmiast policję i wojsko, które aresztowało stu kilkudziesięciu zebranych, wszyscy skazani zostali przez Koznakowa na 3 miesiące więzienia i zesłania do gub. Orenburskiej. Kilku z nich niezależnie od powyższej kary otrzymało po 25 rózeg!

Inaczej rzecz miała się u Grohmana, gdzie zapowiedziano nowe warunki, podobne jak u Szajblera. Z 630 zatrudnionych w tkalni 420 odmówiło podpisu. Skutkiem tego fabryka za 2 tygodni ma być zamknięta. Jest to pierwsza od dłuższego czasu próba oporu, która na ogół robotniczy podziałała elektryzująco.

Denuncjacje i prowokacje, areszty na skutek anonimowych donosów — budzą postrach i odciągają masy nawet od legalnych stowarzyszeń.

Samoistnym, szerokim życiem, nie żyje ani jedno z ocalałych stowarzyszeń robotniczych.

Praca partji socjalistycznych w zdziesiątkowanych szeregach na zewnątrz daje słabe objawy istnienia. Natomiast mnożą się organizacje łamistrejków w rodzaju wyraźnie „żółtego“ związku ewangielicko-niemieckich robotników i potulnego stowarzyszenia robotników chrześcijańskich. I mnoży się liczba łamistrejków. Nawet fabrykanci warszawscy nauczyli się sprowadzać stąd siłę roboczą w czasie walki u siebie.

A jednak robotnik łódzki był w czasach rewolucji najbardziej ofiarnym, najbardziej na wszystko zdecydowanym jej żołnierzem.

Dzisiejszy stan rzeczy musi być przejściowym!...

**Zagłębie.** W przeciągu ostatnich kilku miesięcy zmieniło się u nas na gorsze. O ile jeszcze na początku tego roku ruch robotniczy w naszym okręgu przedstawiał się wcale nie źle i robota masowa, przy zachowaniu jednak ostrożności, była zupełnie możliwą i dawała poważne rezultaty, dziś wszystkie organizacje poniosły wielkie straty i praca skurczyła się do minimum. Specjalnie odczuwamy jej upadek od czasu dostania się pod opiekę Kaznakowa. Obecnie po kilkumiesięcznych jego rządach Zagłębie przedstawia podobne pobojowisko jak Łódź. Pomimo to masowe areszty nie ustają. W ostatnich czasach rozpoczęto rewizje po fabrykach (Huta Katarzyna). Ba, wzięto się nawet do inteligencji, wśród której dokonano niedawno licznych aresztowań w Sosnowcu.

Na tle ogólnej sytuacji demoralizacja robi liczne spustoszenia, bandytyzm i zdrada nie ustają. Rozpowszechnia się coraz bardziej pijaństwo, popyt na szwarcowaną pruską i austrjacką „denaturówkę“ wzrasta stale, wypierając broszury i książki. Nawet wśród bardziej wyrobionych zainteresowanie się sprawami społecznemi zmalało. Natomiast marjawici i „kotyści“ (nowa sekta zbliżona do marjawitów) zyskują coraz więcej zwolenników, których myśli skierowywują w zupełnie inną stronę...

A fabrykanci zacierają z radości ręce. i szykują się do ataku...

Niebezpieczeństwo jest groźne ale nie jest wykluczonem, że właśnie to niebezpieczeństwo obudzi ogół robotniczy z odrętwienia i apatji.

# Z partji.

**Warszawa.** Organizacja nasza, która przez czas dłuższy obejmowała szerokie masy robotnicze, ujmowała całokształt życia tych mas, nietylko się skurczyła, ale, dzięki warunkom, w jakich się znajduje, nie może skutecznie reagować na wszystkie przejawy życia, nie może odpowiadać wszystkim potrzebom mas. W ciągu ostatnich lat organizacja nasza poniosła wielkie straty w ludziach przez represje rządowe; wielu uzdolnionych kierowników odciągnęły instytucje przez partję powołane do życia, lub też przez nią popierane. Stąd brak w robocie ściśle partyjnej wytrawnych kierowników — organizatorów. Niewielka liczba pozostałych ledwie sobie daje radę z robotą po dzielnicach, mając pracę utrudnioną zarówno przez apatję ogółu jak i większe wymagania, jakie dzisiaj zorganizowani towarzysze stawiają swoim kierownikom. Zajęci robotą w jednej dzielnicy nie mają częstokroć czasu interesowania się życiem innej. Gdy dla jakichkolwiek powodów dzielnica zostaje bez kierownika traci ona kontakt z resztą organizacji, jak to się stało z dzielnicą Jerozolimską. Co do poszczególnych dzielnic dzieje się rozmaicie. Życie dzielnicy zależy od wielu okoliczności przypadkowych i to ożywia się, to ustaje. Nigdy jednak nie zamiera zupełnie. Wiele zależy od energji komitetów dzielnicowych, a najwięcej od regularnego dopływu wydawnictw partyjnych, które są chętnie nabywane i czytane. Niestety zbyt rzadko wychodzą. Do lepiej funkcjonujących zaliczyć należy dz. Praską i Wolską, posiadające sprawnie funkcjonujące komitety dzielnicowe. Do niedowna nieźle też stały dz. Powązkowska i Mokotowska. W ostatnich jednak czasach z powodu represji rządowych i fabrykanckich, życie partyjne w nich osłabło. Należy się spodziewać, że dzielnice te wkrótce się ożywią. Dz. Dolna pozostaje bez zmian oddawna. Organizacja żydowska kurczy się z dnia na dzień z powodu braku wydawnictw żargonowych.

W robocie swojej spotykamy się z S. D. K. P. i L. szczególnie w dzielnicach Wolskiej i Praskiej. Spotykamy się jeszcze ze szczątkami „Robotniczej P. P. S.“ na Powązkach, Woli i Dole. Szczątki to bardzo znikome, niezdolne do życia samodzielnego.

**Warszawa Podmiejska.** Organizacja w okręgu liczy 300 członków. Komitet okręgowy zbiera się stale co trzy tygodnie, odbywają się również systematyczne posiedzenia komitetów dzielnicowych i fabrycznych. Apatja i zniechęcenie w dalszym ciągu tamują życie partyjne, a brak wydawnictw daje się bardzo we znaki. Robotnik Nr. 214 cieszy się wielkim powodzeniem — został rozchwytany natychmiast po ukazaniu się.

Dnia 18/X odbyła się konferencja dziel. II. przy udziale 16 członków i jednego gościa.

Porządek dzienny obejmował punkty następujące:
1) Sprawozdanie z roboty.
2) Chwila obecna.
3) Organizacja.
4) Wybór komitetu dzielnicowego.
5) Wolne wnioski.

Sprawozdanie wykazało, że dzielnica II. liczy czterdziestu członków. Robotnika rozchodzi się 80 egzempl., Myśli—10. Drugi punkt obejmował referat i dyskusję na temat ostatnich wypadków politycznych.

Do punktu trzeciego została uchwalona następująca rezolucja: „Konferencja dzielnicy II. po wyczerpującej dyskusji doszła do wniosku, że systematyczne zbieranie kół partyjnych nie da się obecnie zastosować w praktycznym życiu organizacji. Większą uwagę skierować należy na stałe zebrania komitetów dzielnicowych i fabrycznych. Głównym zaś zadaniem jest postawienie prasy partyjnej tak, by mogła funkcjonować stale i systematycznie".

Poczym nastąpił wybór 7 członków komitetu dzielnicowego.

**Łódź.** Od dłuższego czasu robota partyjna u nas pochłaniała większość sił na dokonanie niezbędnych zmian wewnątrz organizacji, w kierunku dostosowania się do warunków jakie obecnie sytuacja ogólna stworzyła. Zależało nam najbardziej na posiadaniu organizacji sprężystej, składającej się wyłącznie z towarzyszy wypróbowanych. Dla tego też musieliśmy stworzyć i wprowadzić w życie nowy regulamin. Ostatecznie na posiedzeniu odbytym w październiku Ł. K. R. powziął następujące uchwały przyjęte następnie z uznaniem przez komitety dzielnicowe i koła fabryczne: 1) Do koła fabrycznego nie powinno należeć więcej niż 10 ludzi; 2) Nowowstępujący mogą być przyjmowani tylko za zgodą wszystkich towarzyszy z koła; 3) Członkowie koła płacą stałą składkę 10 kop. tygodniowo; 4) Komitety dzielnicowe rozszerzają się i mają nadal funkcjować jako „Koła dzielnicowe", składające się z przedstawicieli kół fabrycznych.

Organizacja funkcjonuje z życiem i rozwija się pomyślnie. Łódź jest przykładem jak wiele zdziałać może organizacja samodzielna. Mimo braku agitatorów odbywają się częste zebrania organizacyjne i wykładowo-dyskusyjne, z automatyczną wprost sprawnością.

Najdotkliwiej odczuwać się dawał w ciągu ostatnich miesięcy brak bibuły i potęgował między innemi ogólną apatję.

Ostatnie wydawnictwa nasze (Robotnik i Myśl) zostały dosłownie rozchwytane, nie zaspakajając i części potrzeb masowych. Zapotrzebowań było znacznie więcej. Ten głód duchowy wśród mas jest widoczną zapowiedzią zmniejszającej się apatji.

Widać to i w nowym jakby napływie energji wśród pracowników partyjnych...

Możliwość przywrócenia szerokiej planowej pracy, rozszerzenia dzisiejszych skromnych jej rozmiarów, nie ulega bądź co bądź najmniejszej wątpliwości.

---

### Sprawozdanie kasowe Centralnego Komitetu z dochodów i wydatków w kraju za czas od 1. stycznia do 31. sierpnia 1908 r.

**Dochody:** Składki i podatek partyjny 1380.06: Przedsiębiorstwa dochodowe 203.75; ze sprzedaży literatury 153.56; z funduszów zjazdowych w okręgach 461.15; pożyczka 150; zwrot długu 50; nadzwyczajne 41.33. **Razem 2439.85.**

**Wydatki:** Funkcjonarjusze 508.94; wydawnictwa 1204.75; rozjazdy 149.60; ekspedycja 129.00. różne 114.61; okręgom 43.00; zapomogi 39.00. **Razem 2188·90.** Pozostałość 250.95.

UWAGA: Sprawozdanie niniejsze nie obejmuje sum przelanych do kasy centralnej przez kasę zagraniczną.

## Pokwitowania.

**W. K. R. kwituje:**

Jerozolimska. Za Myśl S. kop. 25. Z lot. rb. 62,25. Mokotów. Za „Na Bar." rb. 2,90, — za Myśl. S. rb. 1,50. Podatek part. (na bloczki): Galanterja rb. 1,05, — Nr. 79 rb. 1,05, — Dywanowa rb. 1,60. Składki od powroźników na listy Nr. 2. rb. 2,10, Nr. 3. rb. 1. Na uwięzionych towarzyszy lista Nr. 1. rb. 2,10. Z lot.: kom. dzieln. rb. 50.— Mieczysław rb. 6. Wola. Za różną bibułę rb. 6,— za „Na Bar." rb. 5. Pod. part. rb. 3,10. Na pogrzeb zabitego tow.: od Birkina rb. 41, — przędzalnia „Wola" rb. 12. Na więźniów (prywatnie) rb. 1,50. Z lot rb. 48,75. Witt lista 46 na cele organiz. 1,60: Drezdeńska blocz. 65 rb. 1,05; Przędzalnia „Wola" lista 42 rb. 1,37; Gazowa na Woli l. 43 rb. 1,75; Fabjana l. 44 rb. 2,75; Fabjana blocz. 67 rb. 1,05; Ambrożewicza bl. 68 rb. 1,05; Apretura bl. 18 rb. 0,75; Remiza tramw. bl. 61 rb. 1,05 Dół. Za „Na Bar." D. fabr. rb. 1,43, — za „Rob.": Dół fabr 1,41, — Dół miejski kop. 96. Z lot. rb. 25. Praga. Za „Na Bar." rb. 3,73, — za „Rob.": Ramowa i Druciańka rb. 1. — Za Myśl. S. rb. 1. Podatek part. na bloczki NN 79 i 81 rb. 2,10, — 82 i 83 rb. 2,10. Powązki. Za bibułę rb. 4. Podatek part. na bloczki NN. 99 i 100 od Proszowera rb. 2,10, — NN. w. 98, 21 i 22 — rb 3.15. Stos. intel Z lot.: Janina rb. 1,25, — od młodzieży rb. 3,75 Z lot. wpłynęło do kasy WKR. ogółem rb. 197 Wypłacono: N 9862 rb. 20 i Nr. 9830 rb. 20 na Mokotowie, — Nr. 2492 rb. 25 na Dole.

Na żądanie tow. P. Egz. WKR. stwierdza, że zebrane na majówce w Górze Kalwarji w r. 1906 rb. 40 zostały wpłacone.

Egz. WKR. wzywa wszystkie kom. dzieln., ażeby przedstawiały dokładny wykaz swoich przychodów i rozchodów w celu sporządzania ogólnego rachunku.

### Sprawozdanie kasowe Warszawskiego Okręgu Podmiejskiego

za czas od dn. 1. stycznia do dn. 30 czerwca 1908 r.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Podatek partyjny . . . | 289.05 | Wpłacono do Kasy Centralnej: | |
| Nadzwyczajne . . . . | 147.75 | a) 20% . . . . | 57.81 |
| Sprzedaż wydaw. part. . | 124.22 | b) 30% . . . | 44.32½ |
| Pomoc więzienna . . . | 53.78 | c) 24% . . . | 27.66½ |
| | | Kupno wydaw. part. . | 54.12 |
| | | Agitacja: funkcjon. . . | 202.18 |
| | | rozjazdy . . | 89.73 |
| | | Wydatki dzielnic . . | 75.79 |
| | | Pomoc więzienna . . | 63.18 |
| Razem rb. . | 614.80 | Razem rb. . | 614.80 |

Za miesiąc lipiec 1908 r.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Podatek partyjny . . . | 41.08 | Kupno wydaw. part. . | 1.48 |
| Sprzedaż wydaw. part. . | 18.34 | Agitacja: funkcjon. . . | 36.72 |
| | | rozjazdy . . | 15.01 |
| | | Wydatki dzielnic. . . | 6.21 |
| Razem rb. . | 59.42 | Razem rb. . | 59.42 |

Za miesiąc sierpień:

| | | | |
|---|---|---|---|
| P. p. I. . . . . | 16.80 | Utrzym. f. . . . . | 29.25 |
| II. . . . . | 8.47 | rozjazdy . . . . . | 12.80 |
| III. . . . . | 2.40 | utrz. f. (dod) . . . | 4.— |
| IV. int. . . | 5.40 | wyd. dz. . . . . . | 6.32 |
| „ . . . . | 5.— | | |
| V. . . . . | 4.— | | |
| VI. . . . . | 5.80 | | |
| VII. . . . . | 4.50 | | |
| Razem rb. . | 52.37 | Razem rb. . | 52.37 |

Za miesiąc Wrzesień:

| Przychód: | | Rozchód: | |
|---|---|---|---|
| P. p. I. . . . . | 6.20 | ut. funkcj. . . . . | 14.10 |
| II, . . . . | 4.55 | rozj. . . . . . . . | 10.95 |
| III. . . . . | 2.80 | rozch. okręg. . . . | 2.— |
| IV. . . . . | 12.— | „ dzieln. . . . | 6.70 |
| V. . . . . | 3.— | | |
| VI. . . . . | 4.— | | |
| VII. . . . . | 1.20 | | |
| Razem rb. . | 33.75 | Razem rb. . | 33.75 |

Za miesiąc Październik:

| Przychód. | | Rozchód: | |
|---|---|---|---|
| P. p. I. . . . . . | 16,25 | ut. funk. . . . . . | 18.13 |
| II. . . . . . | 4,15 | rozj. . . . . . . | 8,57 |
| III. . . . . . | 1,60 | rozch. okr. . . . . | 6,— |
| IV. . . . . . | 5,— | „ dzieln. . . . | 9.60 |
| V. . . . . | 4,— | | |
| VI. . . . . | 4,10 | | |
| VII. . . . . | 3,70 | | |
| IV. Spółka . | 2.— | | |
| gromkp. . . | 0.50 | | |
| gruby . . . | 0.20 | | |
| X . . . . . | 0.80 | | |
| Razem rb. . | 42,30 | Razem rb. . | 42.30 |

№ 70 Warszawa 8 Stycznia 1906 r.

ORGAN ... POLS... ...OCYA...

...TKICH KR...

D...

Po jede...
wadziwszy z... o-
którym jesz... ed
Europa, udaj... ła
cjonistami... u-

Wielkie, ... o-
nistów i rew... no
ludzi, którzy ...

Ale cóż ... nu
świata miał ... cji
objął Twer, ... st
Krasnojarsk, ...

Sprowa... do
Moskwy by... ą
stronę, jeżel... y
wypadek ni... ci
gdzie gwaran... m
miejscu poża...

Takiej ... ga
najmniejszej ... ji,
zapalona w Moskwie, prędzej czy później oświeci
i zagrzeje do walki inne centry. Bo oręż wybrany
przez proletarjat moskiewski nie jest jedynym orężem w naszej walce. Zmierzyć się siłą z caratem
było koniecznością.

I porażka moskiewska w ogólnym porachunku rewolucyjnym jest olbrzymim zwycięstwem.

W styczniu proletarjat w Petersburgu idzie ze skargą do „swego" cara na doznawane krzywdy, w grudniu walczy z nim do upadłego, widząc w nim nie ojca, a tyrana.

C... ...yjskiego
doszczę... ...ni ludź-
mi w N...

R... ...e, które
nędzy ... ...nienie...
I widzą... ...upadek,
starają ... ...la swo-
ich klas...

— ... ...yjaciele
ludu. C... ...stolicy,
ogniem ... ...skich.
Dla na... ...śnym...
Idziecie... ...granej...

Za... ...d zaw-
sze, ilek... ... o swe
prawa, ... ...czy też
z despo... ... „siedź-
cie cicho... ...dawali.

I ... ...ał zdo-
bywał i ... ...szenie
płacy i ... ...normo-
wanie p...

Ws... ... w dro-
dze wal...

Dra... ...prowo-
kowany. ... ...ia spo-
sobił się do walki, lecz godzinę tej walki miał sam wyznaczyć. Postanowione było że wybuch ma nastąpić jednocześnie w całym państwie. Ale jak ongi podczas powstania rząd przyśpieszając pobór do wojska, przyśpieszył też i chwilę wybuchu, zanim jeszcze wybuch został zorganizowany—tak i obecnie użył tego samego środka...

Proletarjat przyjął wyzwanie, widząc, że reakcja rządowa na całej przestrzeni państwa carów wyrywa z jego szeregów najdzielniejszych bojow-

stwa". … Na ca-
łym świe … zy, że
administr … ów, że
ludność n … rażania
woli swoj … ierania
wybrańcó … bodą.
Poj … stnieje
tylko tan … est do
obierania … v spra-
wie i w … ve, po-
zostające … wywie-
rały naci … nie u-
trudniały … jnych.
Chodzi o … e pod-
rabiany, …
Ale … o swo-
bodzie w … wania
się nad …
Lud … swoją
wyraża w … trzeba
aż stanu … i dra-
gonów, p … y wy-
borów, b … nić!
Car … bezpie-
czeństwa, … si ów
glet? Gr … tym,
którzy p … chania
udziału w … do lat
sześciu ty … choćby
tylko zak … kami"
przeszkad … wybor-
czych i n … w ten
sam spos … nienie
zebranych … ysłań-
ców.
To … yjnym
caratu sw … kon-
stytucji r … zycie-
lami ich … ucacze
woreczków … reczki,
aby wydr … ogłu-
szyć głup … atwiej
pożreć os …
Przy … szym"
posłom do … ochro-
na, ośmie … , nie
powstrzym … kadza-
jącego ich …
Oni … y wo-
lą ludu by … wypo-
słować z … znych
środków z … ej po-
słować.

Nas pośpiech ten i podobnie dzikie, bezmyślne środki, mające osłonić pochód mętów burżuazyjnych do Dumy nie dziwią.

Z burzliwych odmętów Rewolucji do Dumy, jak do portu dopłynąć chce carat i dlatego podejmuje nową wyprawę zbójecką przeciwko agitacji,

… enia nowego gma-
… ze, namiętniejsze
… nierządu i zbrodni.

## … acja
## … stycznej.

…, w marcu.

… ego w Łodzi i w
… to robotnicy nie-
… amy dokładnych
… ci, że około 20%
… yśle włóknistym
… faktem tym li-
… niem jest uświa-
… ojowienie całego
… n na narodowość

… rozpoczęła dzia-
… kiego proletarja-
… nowych, później
… zację żydowską

… adających dosta-
… e pozwolał do-
… cyjną i organi-
… etarjatu w Łodzi

… rozwoju ruchu
… ałym Królestwie,
… u, sytuacja mu-
… ne w Łodzi sy-
… acja nasza mo-
… ęciu jaknajszer-
… swymi wpływa-
… zwrócić więcej
… chczas zaniedba-
… wcowej w licz-
… wo i w okolicy.—
… ieckich, prowa-
… Widzimy co-
… P. S. — treści
… W naszych ko-
… i owdzie mło-
… iemieckich. W
… pierwszy numer
niemieckiego pisma P. P. S „Der deutsche Arbeiter in Polen", który, niestety, doszedł do Łodzi ze znacznym opóźnieniem. Podczas strejku listopadowego było już sporo niemieckich odezw P. P. S.—mówcy nasi przemawiali kilkakrotnie po niemiecku. Następnie agitacja niemiecka